

# Kronika

## tygodniowa

I tak szczęśliwie skończyliśmy karnawał, a dostaliśmy się pod panowanie wielkopostnego śledzia, który prawdopodobnie z tego powodu odrzucał i z dawnej najbardziej demokratycznej potrawy, dostępnej nawet dla najuboższych, stał się smakołykiem, na jaki pozwolić sobie mogą chyba milionerzy wojenni. Użyliśmy wyrażenia, że karnawał skończył się szczęśliwie, dodać jednak trzeba, że nie dla wszystkich, jak bowiem wykazują zapiski miejskiego Urzędu Sanitarnego, liczba małżeństw, zawartych z końcem obecnego karnawału, jest stanowczo mniejszą niż po inne lata. Co wpłynęło na tę stagnację na rynku małżeńskim, stwierdzić nie zdołaliśmy, choć przyznać się musi, że przedstawicieleki pici nadobnej, zwłaszcza zaś te, którym panieństwo daje się już we znaki, nie szczędziły starań, aby rybkę męską uchwycić na małżeńską wędkę. Najprawdopodobniej ma się tu do czynienia z ogólną biedą dającą się coraz bardziej we znaki przedewszystkiem klasie inteligentnej, bo w każdym razie łatwiej biedę klepać pojedynczo, niż we dwoje. Kandydatki do stanu małżeńskiego próbowały najrozmaitszych sposobów, przywdziewały najponętniejsze kostiumy, pokazywały się na sali balowej prawie bez nich, narażając się na przeziębienie, wszystko na nic, królewicz z bajki ani tu z nie chciał się zjawić, by poprosić o rączkę rożu z retowanej panienki. Energetyczne ataki kawalerów skierowane były natomiast głównie w stronę córek szewców, krawców, rzeźników, piekarzy i tym podobnych ludzi, mających dość najwięcej pieniędzy, więc mogących zapewnić wygodną i beztrudną przyszłość młodemu stadu. Ale tutaj przebiega się bardzo między kandydatami, wychodząc z tego założenia, że reszta zupełnie uzasadnionego, że inteligentny młody człowiek pracujący, w obecnych warunkach nie daje córce gwarancji szczęścia, sam tylko chciałby na tem zrobić interes.

Zdarzyło nam się spotkać jedną z zawiedzionych piękności, która znów, choć odwili na świecie, pozostała na lodzie i na zapytanie, jak spędziła karnawał, machnęła lekceważąco ręką, jak gdyby chciała powiedzieć, że lepiej nie poruszać tej materii. Ale natura niewieścia zwyciężyła, nie mogła wytrzymać ścierania języka i wystąpiła z całym szeregiem zarzutów przeciw obecnej młodzieży, prześląknętej materjalizmem i nie umiejącej ocenić prawdziwego uczucia. Wypadało ją pocieszyć, że nie da się naprawić, jeśli nie w tym roku to bodaj w przyszłym, a to tem łatwiej, że na czas wielkopostny zapowiedziano już cały szereg tańszeńcych śledzi, że zatem karnawał wcale nie skończył się jeszcze, ale trwa dalej. Gdyby na sali balowej nie udało się znaleźć dożgonnego niewolnika, można go poszukać w sezonie letnim, gdzieś na świeżym powietrzu, które jest, a przynajmniej było, drugim w roku po karnawale targiem małżeńskim. Oświadczyła, że jest to rzecz bardzo niepewna, łatwo bowiem można znaleźć kogoś takiego, który na oko prezentuje się bardzo pęknęło, a potem zawiedzie oczekiwania... Sala balowa w karnawale to zupełnie co innego, tutaj ma się do czynienia ze swoimi, łatwo zatem poinformować się u znajomych o stosunkach nadzających, gdy natomiast gdzieś na letnisku, lub w nadrowskim spotyka się ludzi z całego świata, a trudno chyba wiązać się na całe życie z kimś obcym, nie dającym pewności, że będzie uległym i potulnym małżonkiem.

Takich zawiedzionych biedaczek, którym tegoroczny karnawał nie ziszczył ich najserdeczniejszych, a od szeregu lat rojonych nadziei, jest bardzo wiele i wszystkie zgadzają się na to, że tegoroczny karnawał był w całym tego słowa znaczeniu, do niczego, i że nawet takie nowomodne wynalazki, jak fox rotty, shimmy i inne podobne kiwania do celu nie prowadziły. Tego samego zdania są i ich rodzice, niepokieszeni, że ich latorośle muszą dalej wędrować w ukryciu.

Zliczwszy zatem dokładnie wszystkie *plusy* i *minusy* ubiegłego karnawału, dochodzimy do rezultatu, który przedstawia się dla ogółu jako piękne, okrągłe zero. *Plusy* zostały w kieszeni kupców i przemysłowców, dostarczających artykułów „karnawałowej potrzeby”, *minusy* odczuła boleśnie i dingo jeszcze odczuwać będzie klasa każdego „karnawalarza”. szczególnie takiego, który miał bliźniejszą rodzinę a pośród niej córki, będące w wieku popielowym. Trzeba je było wyprowadzić na targ małżeński, temu i owemu coś „fundnąć” dla zachęty, a to kosztuje dziś grubo tysiące.

Nie brakło i w ubiegłym karnawale na publicznych zabawach nadprogramowych niespodzianek, bawienie się w dentystów, to jest wybijanie sobie nawzajem zębów dostało się także na salę balową, dotąd uprawiane przeważnie tylko w polemice politycznej, w ostatnich czasach przeszczepione także i na niwę naukową. Taka już teraz widocznie moda, że *recensé* argumenty mają zastąpić *argensé*. Sala Starego Teatru przypomina sobie dawne, wesole czasy, gdy to w murach „starej kudy przy Placu Szczyphańskim” odbywały się słynne reduzy, a choć na nie ogólnie się oburzano, a bywających na nich wysyłano gwałtem do plekta, przyznać się musi, że były one czemś bardzo przyzwoitem w porównaniu z dzisiejszymi publicznymi zabawami, mającymi stanowić rozrywkę dla „śmietanki” naszego społeczeństwa. (Sarypt w tem miejscu nie wyrażaj, nie wiem, czy mam złożyć „śmietanki”, czy „śmietnika”?... przyp. zeceta). W każdym razie pyskobiła i strzelanina z bronią nie należały do uroczalności, z jakimi można się było spotkać na sali balowej przed wojną, gdy cywilizacja i kultura nie były jeszcze tak daleko posunięte, jak obecnie.

Karnawałowi, który się już uspokoił na rok cały, choć jeszcze od czasu do czasu przypominać nam się będą taneczne podrygi, przemyczone w okres wielkopostny pod firmą śledzia i na znak pokuty posypmy głowy popiołem, co dalszaj dla niejednego, który przez całą zimę w piecu nie palił, a grzał się jedynie ciepłymi wspomnieniami lat ubiegłych, połączone jest także z nieprzewidywanymi trudnościami. Pokazało się jasno, że często zasady, choćby nawet stwierdzone doświadczeniem, zawodzą. Głównie istniały centrale, mówiło się ogólnie, że należy je tylko znieść, a usunąć się natychmiast brak danego artykułu, pokazuje się jednak, iż to nie zawsze się sprawdza. Centrala opatowa, a taką był Inspektorat węglowy dla Małopolski, przestała już istnieć ku ogólnej radości wszystkich zmarzniętych, a węgli jak nie było, tak nie ma. Ztemu nie zaradziło nawet ofiarowanie przez hrabinę Potocką kilkunastu setnarym węgli „na święta” dla najbardziej potrzebujących, ponieważ pokazało się, że takich było około pięćdziesiąt tysięcy, że zatem o każdej grzałce węglową byłoby trzeba ciągnąć losy, a Kraków tak obszernej sali, aby mogła pomieścić wszystkich, nie posiada, trudno zaś urządzać taką loteryę fantową pod gołym niebem. Skończyło się na komunikacie urzędowym, że „pan prezydent rozdzielił węgle między miejscowe zakłady dobroczynne” i zaraz nastąpiła podolosa się w całym Krakowie temperatura o trzy stopnie.

Ponieważ posypywanie głów popiołem jest znakiem pokuty i salu za popełnione grzechy, więcność Krakowian powinna sobie zamówić w Zakładzie Cyszczenia Miasta podał po kilogramie popiołu na swój własny użytek, choć, prawdę mówiąc, niejednemu należałoby wysypać na lepotę całą zawartość „smoka”. W powojennych czasach wolno jednak na podstawie osobnej dyspensy pokutować i bez popiołu, tak jak można pościć, utylizując tłuszczów zwierzęcych bez obawy, aby miały zaszkodzić zbawieniu duszy.

Czas wielkopostny przeznaczony jest na pobożne rozmyślenia, które są równie miłe Panu Bogu, jak zwykła modlitwa, aby jednak były skuteczne, trzeba ich dokonywać, jak uczy religia, przebaczywszy przedtem wszystkim tym, którzy wobec nas zawinili. Zanim zatem rozpoczęliśmy tegoroczne rozmyślenia, udzielamy pełnej absolucji panu Nowaczyńskiemu, który w jednym z poprzednich numerów „*Myśli Narodowej*” wierzgnął, ugodził także i w „*Nowości Ilustrowane*” w sposób sobie tylko właściwy. Przeocznamy mu treść ataku, znając jego zgryźliwość jeszcze z lat chłopięcych i wiedząc o tem, że każde porwanie się na jego „majestat” już wówczas uważało za kamień obrazy, musimy mu jednak zwrócić uwagę, że forma, jak dla Warszawiaka, a za takiego chce gwałtem uchodzić, nie jest zupełnie odpowiednią. Ale trudno, pan Nowaczyński może sobie powiedzieć: „Jakiemu mnie Panie Bóg stworzył, takiego mnie masz”, a my dodamy: „Przebacz mu Panie, albowiem nie wie, co czyni”. Z ataku owego niewiele sobie robimy, kopnięcia różnych stworzeń różnie się bowiem kwilą. To jedno jest pewnem, że „*Nowości Ilustrowane*” widocznie znalazły sadio za skórę naszemu wielkiemu politykowi i publicyście, skoro tak gwałtownie zareagował. Ale także i to jest pewne, że musiał się spotkać z prawdą, bo, jak wiadomo, ona szczególnie w oczy kłuje, a nie mogąc na tem tle polemizować, strzela się zwykle z poza płotu. To nas jednak cieszy, że pan Nowaczyński poznał się na perłach, jakie rzuciliśmy pod jego stopy i to wyjęte z korony, w którą sam się przyozdobił, ale uczyniliśmy to w sposób mniej niż on... krowoderaki.

Przebaczywszy zatem wrogowi, z spokojnem sercem oddać się możemy rozmyśleniom wielkopostnym, najodpowiedniejszym zaś tematem do nich jest obecna polityka, mogąca służyć jako środek umartwienia

nie tylko dla ducha, ale także i dla ciała. Przed wojną były stosunki zagmatwane, oblicywano, że po wojnie tak się rozwikłają, iż poprostu życie dla każdego stanie się przyjemnością, staną wszelkie intrygi dyplomatyczne, a ludzkość czeka wiek prawdziwie złoty. Wierzyliśmy w to, bo i ktoś nie wierzy, gdy mu obiecują coś przyjemnego, przekonaliśmy się jednak, że zadrwiono z nas boleśnie, po wojnie bowiem nie tylko nie poprawiło się nic, ale owszem staje się z dnia na dzień coraz gorzej, a przykre zawody spadają na nas jeden po drugim. Jeśli kiedy, to właśnie po wojnie dyplomacya urządziła prawdziwe orgie, a biedny ten naród, którego politycy nie dorobili do swojego zadania, a w tam położeniu właśnie my się znajdujemy. Skaczą nam też po głowie, wodzą za nos, a każdy stara się przedstawić jako nasz serdeczny przyjaciel, któremu tylko dobro nasze na sercu leży. Mamy naprzykład obecnie takiego opiekuna w osobie p. Bonessa, chcącego w środkowej Europie odegrać rolę Lloyd George'a, co mu się jednak niezupełnie udaje. Nie można mu zaprzeczyć zdolności dyplomatycznych, ale również trzeba przyznać, że, wzorując się na swym mistrzu, powoduje się jedynie interesem czeskim i pod tym kątem zapatruje się na świat i w myśl tego postępuje. Ciesi mogą i muszą go za to chwalić, są śledzi nie zawsze. Patrząc się na niego i na jego działalność, przyznać musimy, że to prawdziwy dobrodzieja Czech, owego zlepkę sztucznego, powatatego z woli Koalicji, w którym Ciesi stanowią mniejszość narodową. I mimowoli nasuwa się narzekanie, że nam Opatrzność takiego męża nie dała, ci bowiem, którzy naszą politykę kierują, dają na każdym kroku dowody, że to praca ponad ich siły i zdolności.

Jeśli dodamy do tego, że ciągle wewnętrzne tarca między stronnictwami czynią sytuację jeszcze nieznośniejszą, mamy smutny obraz położenia, w jakim się w czwartym roku naszego samodzielnego bytu znaleźliśmy, skazani sami na siebie i mogący się cieszyć jedynie obietnicami sprzymierzeńców, które jednak nie wychodzą zazwyczaj ze sfery idealnej.

W takich warunkach śpiewać „gorzkie żale” nie trudno, tembardziej dla nas, którzy przyzwyczajeni jesteśmy do tego jeszcze z dawniejszych czasów, gdy byliśmy na obcym wychowaniu, gdzie nas bito stale w skórę, a nawet płakać nie pozwolono, owszem kazano się cieszyć, że bierzemy cegieł z tak dostojnych rąk. Sądziłszy, że się to wszystko poprawi z chwilą uzyskania samodzielności politycznej, pokazuje się jednak, że tak nie jest, że gospodarować na swoim nie potrafimy i koniecznie potrzebujemy kogoś, kto umiałby nami umiętlić i energicznie pokierować, takich zaś na niebezpieczeństwo jest aż za dużo, a każdy chciałby to uczynić na swój sposób, wydający się mu za najwłaściwszy, a w rezultacie nie prowadzący do celu i stąd ten chaos, z którego wyjść trudno. Uzdrawiali nas i narodowi demokraci i oocyalści i ludowcy, kuracya w żadnym wypadku się nie udała, nie dlatego, jakoby choroba była nieuleczalną, lecz iż do zwalczania jej zabierano się w sposób nieumiejętny i niewłaściwy.

Sejm nasz ustawodawczy, który nareszcie po trzech latach zdecydował się na uchwalenie konstytucji, choć było to jego pierwszym obowiązkiem, poczem powinien się był rozwiązać i zrobić miejsce właściwemu przedstawicielstwu narodu, rad byłby, aby stał się bodaj trzydziestoletnim. Do tego też dąży, wysuwając na porządek dzienny coraz to inne konieczności państwowe, które chciałby oddać załatwione swemu następcy, ale załatwione po swojej myśli, gdyż bardzo w celu postów wie dobrze o tem, że do sali sejmowej nie wróci już, chyba w charakterze słuchacza na galerię. Przez czas trwania obecnej kadencji sejmowej mieliśmy cały szereg różnych gabinetów, emerytowanych ministrów mamy zatem dość, naśladując w tym kierunku była Austrya. Obecny gabinet Ponikowskiego trzyma się jakoś, niewiele jednak brakowało, a byłby się przed niedawnym czasem rozspadł, udało mu się przecież przewyciężyć trudności i oprzeć się atakom, skierowanym nań z różnych stron. Każda partya miała już przygotowanych własnych kandydatów, ale, ponieważ liczba foteli jest ograniczona, a po dwu ministrów na jednym śledzić nie może, żadne stronnictwo zaś nie chciało dopuścić drugiego do sterna, został zatem gabinet Ponikowskiego i, o ile nie zajdą jakieś nadzwyczajne wypadki, gotów się utrzymać aż do nowych wyborów, mających się odbyć w czerwcu, jeśli, oczywiście, do tego czasu Sejm załatwi się ze wszystkiem, a najpotężniejsze stronnictwa nie oświadczą, że teraz czas na żniwa, nie na wybory.

